

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

10 IX 1989

Nr 31 (1426) Rok XXXI

FRANCJA 4,50 F.

BELGIA 25 FB.

NIEMCY ZACHODNIE 1,5 DM.

PAŃSTWO - KOŚCIÓŁ NORMALIZACJA

Pasterze Kościoła w Polsce wraz z całym społeczeństwem katolickim witają z wielką radością wiadomość o wznowieniu z dniem 17 lipca 1989 roku - we wspomnienie liturgiczne bł. Jadwigi Królowej - stosunków dyplomatycznych między Polską a Stolicą Apostolską. Dzień ten zostanie zapisany w historii Kościoła i państwa polskiego jako doniosły.

Oświadczenie Sekretariatu Episkopatu Polski, którego początkowy fragment przytoczyłem, a właściwie wydarzenie je uzasadniające, w pełni wpisuje się w czas przemian w naszym kraju. Po 50 latach przerwy do Warszawy przybędzie nuncjusz apostolski. Tę decyzję Stolica Apostolska podjęła w wyniku trwającej demokratyzacji życia społeczno-politycznego w Polsce - odzyskiwania podmiotowości przez naród, a zwłaszcza regulacji wewnętrznych stosunków Kościół-Państwo.

Spełniły się oczekiwania Prymasa Tysiąclecia, który niestrudzenie domagał się dla Kościoła należnego miejsca w polskim systemie prawnym i ustanowienia w Warszawie nuncjatury pierwszej klasy. Nic w tym dziwnego, gdy zważy się związek Kościoła z narodem. Do Polski niemal od zarania dziejów przybywali legaci papiescy. Stosunki te instytucjonalizowano już w 1555 roku, kiedy to ustanowiono w naszym kraju jedną z najstarszych Nuncjatur Apostolskich. Okres niewoli przerwał jej działalność. Odbudowana została jako nuncjatura pierwszej klasy w 1919 roku, wkrótce po odzyskaniu niepodległości przez państwo polskie. 20 lat później nastąpiła kolejna przymusowa i tragiczna przerwa, mimo życzenia powrotu nuncjusza do Warszawy w 1945 roku.

Pierwsze sześć lat nieobecności przedstawiciela Głowy Kościoła tłumaczy wojna i okupacja, późniejsze czterdzieści cztery zakaz władzy komunistycznej, która zaraz po usadownieniu się w Lublinie, podjęła uchwałę zrywającą jednostronnie obowiązujący konkordat z 1925 roku. Komuniści zarzucili Watykanowi, że podczas wojny powierzył administrację dwóch polskich diecezji kapłanom niemieckim, wbrew przepisom konkordatu. Papież Pius XII, przyjaciel Polski, wybrał to kontrowersyjne rozwiązanie celem zapewnienia podstawowych funkcji Kościoła w tak wyjątkowym okresie jakim była wojna. W rzeczywistości jednak *nowa władza* w Polsce nie zamierzała tolerować religii i Kościoła. Na wypowiedzenie otwartej wojny nie było ją jeszcze stać. Postanowiła więc zerwać związki z Watykanem i utrudnić kontakty Kościoła polskiego ze Stolicą Piotrową, która w dodatku nie uznała rządu komunistów w Polsce.

Zasadniczą przyczyną wznowienia stosunków dyplomatycznych między Warszawą a Watykanem było uchwalenie 17 maja b.r. przez Sejm pakietu ustaw dotyczących spraw kościelnych, szczególnie Kościoła Katolickiego. Uchwalono ustawy: o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, o ubezpieczeniu społecznym duchownych. W ten sposób w trzydzieści siedem lat później wypełniono zapis dotyczący religii w Konstytucji z 1952 roku. Wreszcie przestały obowiązywać różnego rodzaju dekrety i okólniki dotyczące stosunków Państwo-Kościół, a więc akty niższej rangi niż ustawa a uchwalone przez

dokończenie na str. 2

1939-1989

Męczeńska śmierć polskiego biskupa bł. Michała Kozala w obozie koncentracyjnym Dachau zgromadziła 21 czerwca b.r., w zbliżającą się rocznicę wybuchu II wojny światowej, na terenie byłego obozu około 30 biskupów polskich, kilku biskupów niemieckich, znamienne grupę żyjących jeszcze polskich byłych księży *dachauowców* z Kraju i zagranicy oraz młodszej już generacji polskich duchownych pracujących obecnie w Niemczech. Pod przewodnictwem miejscowego ordynariusza z Monachium ks. kard. Fr. Wettera odprawiono uroczystą Mszę św. koncelebrowaną. Wprawdzie spotkano się tu modlitewnie, aby obchodzić drugą rocznicę beatyfikacji Biskupa Sufragana wrocławskiego, ale była to równocześnie jakaś inicjacja obchodów 50-lecia wybuchu II wojny światowej. Myśl ta przewijała się nie tylko w przemówieniu wstępnym Głównego Celebransa, w słowie Bożym Kaznodziei, ale w całości modlitw spotkania. Tak też skomentowała telewizja niemiecka w dzienniku I programu ten *dachauowski dzień* księży 21 czerwca.

Przypadająca 1 września 50 rocznica wybuchu wojny zmusza nie tylko do refleksji, smutnych wspomnień i zadumy. Skłania najpierw do dziękczynnej modlitwy za zakończenie wojny i za pokój panujący w Europie po jej zakończeniu. Jest to okres stosunkowo długi bez wojny na kontynencie europejskim, aczkolwiek od jej zakończenia cągle gdzieś na globie ziemskim prowadzi się wojny lokalne i giną ludzie, a zagrożenia wojenne stały się w tym czasie dla nas prawie chlebem codziennym.

dokończenie na str. 10

□ Sejm PRL przyjął kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego na Premiera Rządu. Za nowym Premierem głosowało 378 posłów, 41 wstrzymało się od głosu, a tylko cztery głosy były przeciwko. Oznacza to, że T. Mazowiecki ma również poparcie wśród członków PZPR. Po raz pierwszy zatem w powojennej Polsce zasiada w Rządzie katolik i przedstawiciel opozycji.

□ Tadeusz Mazowiecki, w swoim pierwszym wystąpieniu sejmowym i na konferencjach prasowych powiedział, że pragnie być Premierem wszystkich Polaków, że jego współpraca z Prezydentem W. Jaruzelskim powinna opierać się na wzajemnym respektowaniu konstytucyjnych kompetencji, oraz że pragnie zachować przyjacielskie stosunki i współpracę z naszymi najbliższymi sąsiadami. Z całego świata napływają telegramy gratulacyjne dla nowego Premiera. Telegram taki wystosowała również Rada Ministrów ZSRR.

□ Z chwilą zatwierdzenia na stanowisku Premiera Tadeusza Mazowieckiego z Urzędu Rady Ministrów wywożone są ciężarówkami w kierunku Otwocka i tam palone dokumenty i archiwa tej instytucji.

□ Z okazji 21 rocznicy wkroczenia do Czechosłowacji wojsk Układu Warszawskiego odbyła się w Pradze manifestacja, w czasie której zatrzymano grupę uczestniczących w pochodzie rocznicowym Polaków, Węgrów i Włochów. Władze Czechosłowacji odmówiły udzielenia informacji na temat zatrzymanych osób. W związku z tą rocznicą Senat PRL wydał oświadczenie, w którym stwierdza, że interwencja wojsk Układu Warszawskiego odbyła się wbrew woli polskiego społeczeństwa, że była naruszeniem niezbywalnego prawa każdego narodu do samostanowienia i że cofnęła proces demokratyzacji w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej.

□ 19 lipca 1989 zmarł w Londynie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Kazimierz Sabbat. Nowym Prezydentem Rządu Londyńskiego został Ryszard Kaczorowski.

□ Prognozy ekologiczne odnośnie lasów sudeckich przewidują do 2000 roku ich całkowite zniszczenie. Do dewastacji przyczynia się w dużej mierze NRD, wysyłająca w atmosferę najwięcej zanieczyszczeń w Europie - samego dwutlenku siarki 5 milionów rocznie.

□ W Stalowej Woli działa pierwsza prywatna linia autobusowa. Spółka, która otworzyła tę linię nie korzysta z dotacji państwowych a bilety za przejazd są tańsze niż w komunikacji państwowej.

dokończenie ze str. 2

Radę Państwa, rząd czy poszczególnych ministrów. Przygotowanie ustaw trwało osiem lat. Najpierw pracował nad nimi pierwszy zespół redakcyjny Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu. W 1983 roku przygotował gotowy projekt, który jednak nie został przyjęty jednomyślnie. Posłużył on jednak za podstawę drugiemu zespołowi redakcyjnemu powołanemu przez Komisję Wspólną w 1987 roku. Współprzewodniczącymi jego byli arcybiskup poznański Jerzy Stroba i kierownik Urzędu do spraw Wyznań Władysław Loranc. W pracy redakcyjnej uczestniczyło 37 osób. Przy redagowaniu całości ustaw powołano się na zasady prawa międzynarodowego wynikające z Karty Narodów Zjednoczonych, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Międzynarodowego Pakietu Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie a także z Deklaracji o wyeliminowaniu wszelkich form nietolerancji i dyskryminacji z powodów religijnych lub przekonań.

Dla opinii publicznej najbardziej ważką wydaje się ustawa o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w PRL. Sejm stwierdza w niej, że Kościół rządzi się w swych sprawach własnym prawem, swobodnie wykonuje władzę duchowną i jurysdykcyjną oraz zarządza swoimi sprawami. W ten to sposób Kościół uzyskuje należną mu autonomię. W końcu przyznano mu również osobowość prawną, mimo, że widoczny na każdym miejscu, prowadzący działalność duszpasterską, społeczną - prawnie nie istniał. Marzenia ojców komunizmu i ich wiernych uczniów nie ziściły się. Jeszcze raz okazało się, że zwyciężył Chrystus. Tak więc Sejm uznał zgodnie ze zwyczajami kościelnymi, ogólnopolską osobowość prawną w postaci Konferencji Episkopatu Polski oraz osoby prawne o charakterze terytorialnym: metropolie, archidiecezje, diecezje, administratury apostolskie, parafie, rektoraty, Caritas Polskie, Caritas diecezji, Papieskie Dzieła Misyjne. Osoby prawne o charakterze personalnym: Ordynariat Polowy, kapituły, parafie personalne, Konferencję Wyższych Przełożonych Zakonnych Męskich i żeńskich, instytuty zakonne i instytuty świeckie, stowarzyszenia życia apostolskiego, prowincje zakonów, opactwa, klasztory niezależne, domy zakonne, wyższe i niższe seminaria duchowne diecezjalne i zakonne oraz instytucje naukowe i inne osoby prawne, a więc: KUL, PAT, Papieski Wydział Teologiczny w Poznaniu, we Wrocławiu i Warszawie, Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, kościelne instytuty naukowe i dydaktyczno-naukowe kanoniczne przez Kościół erygowane.

Zniesiono dotychczasowe przepisy utrudniające działalność administracyjną Kościoła, zwłaszcza dekret z 1956 roku. Do tej pory na utworzenie diecezji, parafii, domu zakonnego oraz na obsadzenie stanowisk

wymagana była zgoda administracji państwowej. Mało tego, biskupi i księża poddani byli ślubowaniu na wierność PRL, choć to właśnie oni najgorliwiej służyli Polsce. Ustawa reguluje sprawy związane z kultem publicznym, katechezą i szkolnictwem, duszpasterstwem wojskowym i służbą wojskową osób duchownych, duszpasterstwem specjalnym w zakładach wychowawczych. Potwierdzone zostały dotychczasowe dni wolne od pracy w święta kościelne, a nawet wprowadzony nowy: 15 sierpnia - uroczystość Wniebowzięcia NMP. Jedynie procesje i pielgrzymki mają być uzgadniane z władzami administracyjnymi. Państwo uznało prawo Kościoła do nauczania i religijnego wychowania. Postanowiono uzgadniać rozkład zajęć szkolnych z godzinami katechizacji. Sejm zagwarantował pełnięcym służbę wojskową prawo do praktyk religijnych. Zwolnił również alumnów wyższych seminariów duchownych z obowiązku służby wojskowej. Uregulowano problem kapelanów wojskowych. Ponadto szkoły prowadzone przez władze kościelne korzystać będą z tych samych praw co szkoły państwowe a dyplomy wyższych seminariów duchownych traktowane będą jak dyplomy wyższych uczelni.

Ustawa zawiera przepisy o organizacjach kościelnych, katolickich oraz o stowarzyszeniach katolickich, działalności opiekuńczo-charytatywnej, budownictwie sakralnym, o cmentarzach oraz reguluje sprawy dotyczące środków masowego przekazu. Różnica pomiędzy organizacjami kościelnymi a katolickimi polega na tym, że pierwsze powoływane są przez kompetentne władze duchowne i podlegają prawu kościelnemu zaś organizacje katolickie tworzone przez samych katolików otrzymują uznanie ich za takie przez odpowiedniego biskupa i podlegają prawu o stowarzyszeniach.

Można zatem mówić o zaprowadzeniu nowego stanu prawnego w stosunkach Państwo-Kościół, dzięki któremu Kościół Katolicki odzyskuje należny mu status, przestaje być prawnie dyskryminowany i potwierdza się należne mu prawa. Można mieć nadzieję, że skończył się okres walki i prób redukcji funkcji Kościoła przez Państwo. Czy rzeczywiście - pokaże przyszłość. Swoją pozycję zawdzięcza on nie władzy państwowej, ale służbie Bogu, człowiekowi i narodowi.

28 października 1945 roku w Poznaniu podczas uroczystości Chrystusa Króla, Prymas Polski, Kardynał August Hlond przedstawił taką oto alternatywę: *Chodzi o to, czy przyszłość oprzeć na zasadach i wartościach chrześcijańskich, czy na światopoglądzie materialistycznym.* Odpowiedź przynoszą wyżej wspomniane ustawy. Potwierdza je przyjazd do Warszawy nuncjusza apostolskiego. Rzeczywistego wyboru jednak dokonywać należy codziennie.

Sławomir CZARLEWSKI



LITURGIA SŁOWA

23 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK C

EWANGELIA

Łk 14, 25-33

PIERWSZE CZYTANIE

Mdr 9, 13-18b

Czytanie z Księgi Mądrości.

Któż z ludzi rozezna zamysł Boży, albo któż pojmie wolę Pana? Nieśmiałe są myśli śmiertelników i przewidywania nasze zawodne, bo śmiertelne ciało przygniata duszę i ziemski przybytek obciąża lotny umysł.

Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką, a któż wysłodzi to, co jest na niebie? Któż pozna Twój zamysł, gdybyś nie dał Mądrości, nie zesała z wysoka Świętego Ducha swego?

I tak ścieżki mieszkańców ziemi stały się proste, a ludzie poznali, co Tobie przyjemne, a wybawiła ich Mądrość.

DRUGIE CZYTANIE

FIm 9b-10. 12-17

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Filemona.

Najdroższy:

Jako stary Paweł, a teraz jeszcze więzień Chrystusa Jezusa, proszę Cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. Jego ci odsyłam; ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu. Zamierzałem go trzymać przy sobie, aby zamiast ciebie oddawał mi usługi w kajdanach noszonych dla Ewangelii. Jednakże postanowiłem nie czynić niczego bez twojej zgody, aby dobry twój czyn był nie jakby z musu, ale z dobrej woli. Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego. Takim jest on zwłaszcza dla mnie, ileż bardziej dla ciebie zarówno w doczesności, jak w Panu. Jeśli więc się poczuwasz do łączności ze mną, przyjmij go jak mnie.

† Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Wielkie tłumy szły z Jezusem. On zwrócił się i rzekł do nich: *Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem. Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie najpierw, a nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie? Inaczej gdyby założył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy patrząc na to zaczęliby drwić z niego: "Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć". Albo który król, mając wyruszyć, aby stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierrw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoło temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju. Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem.*

WIELKIE TŁUMY. Jezus jest w drodze do Jeruzalem gdzie zostanie ukrzyżowany. Wie o tym. Ale co wiedzą i co rozumieją *wielkie tłumy*, które za nim podążają? Nie wiedzą dokąd idą, tak jak i później *nie będą wiedzieć co czynią*. Idą za guru, charyzmatycznym prorokiem, który udaje się do Jeruzalem bez wątpienia po to, by przejąć władzę. Istnieje głębokie nieporozumienie między tłumem a Jezusem, między tym co o Nim myślą i tym kim On jest naprawdę.

Dzisiaj wiele osób *idzie* za Chrystusem kierując się analogicznymi iluzjami. Kiedy zdają sobie sprawę, że Kościół nie został posłany przez Boga by zrobić w świecie porządek i że wiara nie gwarantuje dobrobytu, uciekają z Kościoła a nawet go zwalczają. Jedną z przyczyn przyłączenia się tłumów do ukrzyżowania, było to, że Jezus ich zawiódł: nie przejął władzy w dniu tryumfu w Jeruzalem. (...)

WYJAŚNIENIE. Jezus, wiedząc o ich pomyłce, zwraca się do nich i mówi im o cenie, jaką trzeba zapłacić. Pomimo pozorów, ten, który mówił że należy kochać nieprzyjaciół, nie może nam teraz powiedzieć byśmy odrzucili miłość do naszych najbliższych. Co oznacza przedkładanie matki i ojca nad Chrystusa? Z pewnością nie to, że się ich dostatecznie kocha.

Idź za Chrystusem drogą do Jeruzalem, oznacza zgodę na niesienie Jego krzyża, który jest obecny w naszym życiu tak jak i w życiu Chrystusa, obecny był krzyż innych. Chrystus nie jest jednym z wielu biżnich włącznie z najbliższymi. Przedkładać swojego ojca albo swoją matkę nad Chrystusa, to mieć na uwadze tylko samego siebie i uczynić z innych przedmiot posiadania. Wybrać Chrystusa, znaczy kochać innych samą miłością Chrystusa. Jest jednak prawdą, że kochać w ten sposób zakłada pewne zerwanie więzów, wyrzeczenie się miłości bezpośredniej, która sprawia, że kochamy siebie samych poprzez innych. *Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych Mnieście uczynili (Mt 25).*

WSZYSCY UCZNIAMI? Na pierwszy rzut oka przypowieści o wieży i o królu, który wyrusza na wojnę mają na celu zawrócenie ludzi, którzy idą za Chrystusem do Jeruzalem a nie są gotowi do tego by wszystko stracić. Jednak bardziej niż o ich zawrócenie chodzi tu o jasne wyrażenie zasięgu ich działania. Jezus pragnie ich nakłonić do znalezienia w nich samych dostatecznego *kapitału* by mogli iść do końca.

Nie wyruszajcie w drogę jeśli nie wiecie dokąd ona prowadzi, i jeśli nie zbierzecie dostatecznych środków. Paradoksalnie tymi środkami jest właśnie wyrzeczenie się ich.

Co staje się z tymi, którzy odrzucają propozycję pójścia za Chrystusem? I tak będą dźwigać swój krzyż, bo przecież cierpienie i śmierć są obecne w zasięgu ręki. Jedyna rzecz to to, że nie wezmą krzyża, że będą iść za nim nie akceptując go. Czy krzyż, który nie jest niesiony za przykładem Chrystusa może zbawić? Bez wątpienia, bo miłość Boga jest nieskończona.

tłum. A.Ż.



ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Przywrócono w Polsce święto Wniebowzięcia NMP. 15 sierpnia będzie, jak dawniej, dniem wolnym od pracy.

■ 27 lipca Jan Paweł II spotkał się z przedstawicielami najuboższych rodzin na świecie i członkami międzynarodowego ruchu "Czwarty Świat", którego celem jest pomoc najbardziej potrzebującym rodzinom i obrona praw człowieka. Podczas spotkania ofiarowano Ojcu św. ziemię, gdzie żyją i umierają najbardziej.

■ Polska jest trzecim po Kubie i Jugosławii krajem socjalistycznym, który nawiązał pełne stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską.

■ Zdaniem obserwatorów watykańskich, wydarzenia czerwcowe w Pekinie wykluczyły możliwość wizyty Jana Pawła II w Hongkongu lub Makau podczas podróży apostolskiej na Daleki Wschód w październiku b.r.

■ Komisja do Spraw Filmu Włoskiej Konferencji Episkopatu oświadczyła, że spośród 288 filmów, które w ubiegłym roku weszły na ekrany kin we Włoszech, jedna trzecia była nie do przyjęcia. Tylko 9 filmów uznano za godne polecenia.

■ Przewodniczący Papieskiej Rady do Spraw Dialogu z Niewierzącymi, francuski kardynał Paul Poupard wypowiedział się na temat roli Kościoła w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W wygłoszonym w Rzymie wykładzie pod tytułem *Kościół i wolność w epoce rewolucyjnej 1789-1848*, kardynał podkreślił, że w 1789 roku Kościół francuski solidaryzował się z ludem spragnionym wolności. W 1793 nastąpiły prześladowania Kościoła wywołane jego nieugiętą postawą w obronie wolności religijnej i odmową totalitarnych roszczeń panującej władzy, aby bez zgody papieża wybierać biskupów i rządców kościelnych. Kard. Poupard stwierdził, że musiano dokonać rozróżnienia między prawdziwą wolnością chrześcijańską a fałszywą wolnością rewolucyjną.

■ Jeszcze przed trzydziestu laty na zwieńczeniu portyku katedry wileńskiej stały rzeźby: świętej Heleny i świętych Stanisława i Kazimierza. Figury te w latach 50 zostały zrzucone na ziemię, potłuczone i wywiezione. Nie zachowały się nawet najmniejsze ich fragmenty. Obecnie przystąpiono do ich rekonstrukcji na podstawie materiałów ikonograficznych.

■ W roku ubiegłym odnotowano spadek liczby zakonników i kleryków wstępujących do seminariów duchownych zgromadzenia jezuitów.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A POSTĘP I ROZWÓJ SPOŁECZNY

Świat przeżywa dziś kryzys cywilizacyjny i jest rozdzierany sprzecznościami związanymi z faktem, że panujący w nim model cywilizacji stawia człowieka tak w obliczu nowych i wielkich perspektyw, budząc jego nadzieje i oczekiwania, jak i w obliczu wielkich zagrożeń rodzących pesymizm, niepokój i obawy. Problem ten zajmuje coraz więcej miejsca w nauczaniu społecznym Kościoła, który jakkolwiek pełni misję religijną i nie interesuje się wprost problemami techniczno-ustrojowymi, to jednak ocenę moralną porządków społeczno-gospodarczych traktuje jako integralną część swego pośtannictwa. Kościół bowiem powołany jest do służby całemu wiekowi, a więc nie tylko do głoszenia pośrednictwa zbawczego w Jezusie Chrystusie, ale i do obrony jego godności, wolności i podstawowych praw.

Toczą się gorące dyskusje wokół rozumienia postępu i rozwoju. Na podstawie oficjalnych dokumentów Kościoła, możemy mówić o integralnym postępie i rozwoju ukierunkowanym na człowieka. By postęp był prawdziwy, powinien być zupełny, to znaczy winien przyczyniać się do rozwoju każdego człowieka i całego społeczeństwa. W obecnym rozważaniu skoncentrujemy się na celu i sensie postępu, ich związania z hierarchią wartości i uzależnienia od powszechnego, proporcjonalnego postępu wszystkich.

Cel i sens postępu i rozwoju

Jak wiadomo, od czasu Galileusza i rozwoju nauk przyrodniczych oraz od czasu Jamesa Watta i rozwoju techniki przemysłowej, upowszechniła się wiara w postęp naukowo-techniczny, którą Oświecenie podniosło do rangi pseudoreligii. Wydawało się, że dzięki temu postępowi, świat osiągnie dobrobyt i zlikwiduje dręczące ludzi problemy. Tak o nim mówił już Paweł VI: *Postęp ten wydawał się ludziom wysiłkiem zmierzającym do wyzwolenia się z więzów narzuconych przez przyrodę i od przymusu społecznego. Postęp był warunkiem i miarą ludzkiej wolności. Tak pojęty postęp, rozpropagowany przez środki społecznego przekazu i na skutek dążenia do coraz większej wiedzy i konsumpcji, stał się wszechobecną ideologią. A dziś powstaje wątpliwość tak co do jego wartości, jak i co do celu do jakiego zmierza. Wątpliwości papieża Pawła VI znalazły swe tragiczne potwierdzenie w naszych czasach, o których zmarły już kardynał Hoffner mówił: *W poszczególnych krajach uprzemysłowionych Zachodu ujawnia się siła grzechu przede wszystkim**

przez sekularyzm, konsumpcjonizm, seksualizm, praktyczny materializm i nieograniczoną emancypację. Zjawiska te są następstwem jednostronnie rozumianego postępu i rozwoju. Na zasygnalizowane powyżej problemy nałożyły się dalsze, mianowicie załamanie się perspektywicznej wizji przyszłości, co znalazło wyraz w niepokojących pytaniach dotyczących takich problemów jak: eksplozja demograficzna, przeciwieństwo Wschód-Zachód, przepaść Północ-Południe, wyczerpywanie się bogactw naturalnych, naruszenie ekologicznej równowagi, kryzys gospodarki światowej (recesja, inflacja, bezrobocie), kryzys energii, zniszczenie biosfery. Pod wpływem wszystkich tych problemów ludzi ogarnia pesymizm, niepewność, lęk o przyszłość, brak wiary w postęp i rozwój.

Stąd w społecznych dokumentach Kościoła jest troska o rozwój postępu, ale jako warunku rozwoju całego i każdego człowieka. Cel i sens postępu wyczerpuje się w służbie człowiekowi, który jest *twórcą własnego postępu.* Kościół kieruje się przy tym chrześcijańską wizją człowieka, który obok celów doczesnych, ma cele nadprzyrodzone i wieczne. Jan Paweł II pogłębił tę perspektywę, ukazując człowieka w tajemnicy Stworzenia, Wcielenia, Odkupienia i pośtannictwa Kościoła. Chrześcijańska wizja społeczeństwa jest personalistyczna i humanistyczna.

Sobór Watykański poucza: *Dlatego trzeba popierać postęp techniczny, ducha wynalazczości, starania o tworzenie i rozbudowę przedsiębiorstw, usprawnienie metod produkcji i rzetelne wysiłki ludzi zatrudnionych w produkcji - słowem wszystko co służy postępowi. Podstawowym zaś celem tej produkcji nie jest li tylko wzrost masy towarowej ani zysk lub zdobycie wpływów, ale służenie człowiekowi i to całemu człowiekowi z uwzględnieniem porządku jego potrzeb materialnych i wymogów jego życia umysłowego, moralnego, duchowego i religijnego. Ruch gospodarczy powinien zatem rozwijać się wedle własnych metod i praw, ale w granicach porządku moralnego, żeby spełnił się zamiar Boży względem człowieka.* (Gaudium et spes, nr. 64).

Chodzi tu o przyporządkowanie postępu naukowego, technicznego i gospodarczego, postępowi kulturalnemu, moralnemu i religijnemu, czyli postępowi całego człowieka i wszystkich ludzi. Oto wkład Kościoła w etyczną ocenę postępu i rozwoju.

Wskazania na ekonomię i technikę tracą wszelki sens, jeśli przestają się kierować dobrem człowieka, któremu powinny służyć.

Powiązanie postępu i rozwoju z hierarchią wartości

To także stały temat nauczania papieskiego: na wartościach opiera się prawdziwy postęp społeczeństwa. O jakie tu wartości chodzi? jedną z podstawowych jest godność osoby ludzkiej. Kościół uczy, że ma ona uzasadnienie w porządku przyrodzonym (obraz i podobieństwo Boże) jak i w porządku nadprzyrodzonym (synostwo Boże i powołanie do zbawienia). Ukazując godność człowieka, dokumenty Kościoła domagają się jednocześnie uwzględnienia jego integralnej koncepcji, z czym pozostają w sprzeczności współczesne ideologie, usiłujące zredukować człowieka do wymiaru ekonomicznego czy politycznego, co stanowi poważne zagrożenie dla postępu i rozwoju.

Godność człowieka stanowi podstawę przyrodzonych praw człowieka, a ponieważ są one powszechne i nienaruszalne, dlatego nie można się ich w żaden sposób wyrzec. Szczególnie dla Jana Pawła II stanowią one podstawowe kryterium oceny ideologii społecznych, systemów politycznych i programów działania. Ojciec św. mówi: *Wiecie doskonale, że wszystkie społeczności ludzkie, narodowe lub międzynarodowe, będą oceniane w dziedzinie udziału w budowie pokoju wedle wkładu wniesionego w rozwój człowieka i poszanowania jego podstawowych praw. Ten sam papież traktuje prawa człowieka jako zasadę społeczną, czyli normę etyczno-społeczną, ponieważ poszanowanie niezbywalnych praw osoby ludzkiej leży u podstaw wszystkich.*

Dalszymi wartościami warunkującymi postęp są: prawda, sprawiedliwość, miłość i wolność. Wszelkie życie publiczne winno być najpierw oparte na prawdzie w znaczeniu moralnym. Tylko bowiem prawda, na tle zmieniających się warunków gospodarczych i politycznych, może być źródłem postępu i zdrowego reformizmu. Rzetelna informacja przyczynia się do porozumienia, zaangażowania i dialogu. Sprawiedliwość zakłada wzajemne poszanowanie uprawnień ludzi, społeczeństw, państw, dotrzymanie umów międzynarodowych, rozwijanie różnych form współpracy, a także wspólne podejmowanie inicjatyw w dziedzinie likwidowania nędzy, niewoli i budowania humanistycznego porządku społecznego. Celem państwa jest dobro wspólne społeczeństwa, ale tego dobra z pewnością nie można oddzielać od dobra całej rodziny ludzkiej, stąd istnieje konieczność powszechnej troski o sprawiedliwość w wymiarze ogólnoswiatowym. Uzupełnieniem sprawiedliwości jest miłość, utożsamiana przez Ojca św. z solidarnością. Miłość posuwa się poza granice tego, co może wyświadczyć

sprawiedliwość. Polega ona na unikaniu egoizmu i na tworzeniu braterskich więzi między ludźmi i narodami. Wolność jako suwerenność i jako klimat społeczno-polityczny. W pierwszym przypadku chodzi o poszanowanie autonomii państw słabszych przez państwa silniejsze, oraz niesienie im pomocy i tylko pomocy. W drugim natomiast chodzi o współpracę i współdziałanie w wytwarzaniu dobra wspólnego społeczeństw i całej ludzkości.

Plan powszechnego, proporcjonalnego postępu wszystkich.

Polegały on z jednej strony na zwalczaniu różnego rodzaju dysproporcji i niesprawiedliwości, z drugiej zaś na budowaniu sprawiedliwości społecznej we wszystkich dziedzinach życia i aktywności ludzi. Problem dysproporcji jest poruszany prawie we wszystkich dokumentach papieskich. Chodzi o następujące dysproporcje: 1. Między rozwojem nauk ścisłych i technicznych a rozwojem nauk humanistycznych i rozwojem moralnym. Jan Paweł II mówi tu o właściwej hierarchii wartości osoby przed rzeczą, ducha przed materią, *więcej być przed więcej mieć*, etyki przed techniką, miłosierdzia przed sprawiedliwością. 2. Między rozwojem gospodarczym a społecznym. Postęp gospodarczy nie zawsze przyczynia się do wzrostu konsumpcji i ogólnego poziomu kultury u wszystkich warstw ludności. Znajduje to wyraz w zbyt wielkiej rozpiętości stopy życiowej, w nadmiernej kapitalizacji. 3. Między rolnictwem a produkcją przemysłową i usługami. 4. Między poszczególnymi regionami danego kraju czy części świata: między uprzemysłowioną Północą a rozwijającymi się krajami Południa. 5. Między rozwojem gospodarczym i technicznym a stanem ochrony środowiska.

Kościół nie tylko ukazuje przejawy niesprawiedliwości społecznej w świecie, ale i wzywa do kształtowania sprawiedliwych stosunków i to w skali ogólnoswiatowej. Taki porządek społeczny winien opierać się na zasadach etyczno-społecznych, z których jedne winny być ukierunkowane na człowieka, inne na dobro wspólne, pozostałe zaś na obydwie te rzeczywistości.

Konkretyzacja tych zasad nie jest łatwa; wymaga dobrej woli i odpowiedzialności. Stąd adresatami tego społecznego nauczania Kościoła są nie tylko katolicy, ale wszyscy ludzie dobrej woli.

ks. Wacław SZUBERT

P.S.

W lipcu tego roku ukazał się dokument Kongregacji d/s Wychowania Katolickiego zatytułowany: "Orientacje dla studium i nauczania społecznej nauki Kościoła w formacji kapłańskiej".

ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ Pielgrzymki do Medjugorie, w którym od roku 1981 grupie młodych ludzi ma ukazywać się Matka Boża przyniosły w ubiegłym roku kasom państwowym ponad 100 mln dolarów, co w skali krajowej stanowi 5 % wpływów jugosławiańskich z turystyki.

W ubiegłym roku Medjugorie odwiedziło ponad 1 milion pielgrzymów, głównie z Europy Zachodniej i z USA. W 1985 r. rozdano w kościele w Medjugorie 462 tys. Komunii św., a w 1988 r. było już ich 1012 tys. W ostatnim roku odprawiono w Medjugorie Mszę św. 12 tys. kapłanów, w tym 50 biskupów. Przy kościele w Medjugorie pracuje 6 franciszkanów. Parafia nie musi się troszczyć o kwiaty dla kościoła. Regularnie są one przesyłane samolotem przez wiernych z... Singapuru.

Komisja powołana przez jugosławiańską konferencję biskupów do zbadania autentyczności objawień, nie zakończyła jeszcze swoich prac. Uczestnicy widzeń zostali poddani szczegółowym badaniom przez lekarzy i psychiatrów, którzy uznali ich za całkowicie normalnych psychicznie. Medjugorie przyczyniło się znacznie do wzrostu religijności wśród katolików w Jugosławii.

■ W odzyskanym niedawno klasztorze wołokołamskim, zamkniętym na rozkaz Lenina w 1922 roku, rosyjski Kościół prawosławny zamierza otworzyć centrum rehabilitacji dla byłych żołnierzy radzieckich z Afganistanu. Państwo obiecało pomoc w urządzaniu centrum. Przy klasztorze ma powstać również międzynarodowa akademia teologiczna. Klasztor znajduje się w stanie ruiny.

■ Świadkowie Jehowy są najliczniejszą i najszybciej rozwijającą się sektą religijną we Włoszech. Liczą obecnie ok. 300 tys. wyznawców. U wejść do wielu mieszkań katolików w Rzymie można obecnie spotkać wywieszkę: *Jesteśmy katolikami - prosimy świadków Jehowy o nie pukanie*. W 1982 roku było w Rzymie 10 *sal Królestwa*, miejsc modlitwy świadków Jehowy. 1989 roku liczba ta wynosi 66. Wszystkie inne religie, poza katolicką mają w całym Rzymie 44 miejsca kultu. Przypuszcza się, że w samym Rzymie żyje 17 tys. świadków Jehowy.

■ Rada egzekutywna Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (USAP) zażądała zrehabilitowania tych członków partii, na których zostały nałożone kary z powodu przekonań religijnych. Wiadomość tę podała organ partyjny *Nepszabadsag*. Decyzja taka - zdaniem dziennika - jest całkowicie zgodna z duchem reformy i przygotowywanym nowym statutem partii.

WSPOMNIENIA Z 1939 ROKU

W czerwcu 1939 roku ukończyłem Państwową Szkołę Ślusarsko-Mechaniczną w Świątnikach Górnych oraz II-gi stopień przysposobienia wojskowego (starszy junak) zaliczeniem *koncentracji* (manewrów). W dniu 1 września 1939 r. (piątek) pracowałem w Zbrojowni Nr 2 w Krakowie na nocnej zmianie (produkcja *rkm-ów*). Nad ranem usłyszałem ciężką grę bombowców, wybuchy; dymy unosiły się w różnych dzielnicach Krakowa. Pogłoska krążyła o ostrych ćwiczeniach przeciwlotniczych. Teren Zbrojowni znajdował się między ulicami: Rakowicką, Warszawską, Cmentarzem Rakowickim. Hale produkcyjne znajdowały się przy ulicy Rakowickiej, a budynki koszarowe, magazyny, strzelnice, kuchnie, bocznicą kolejowa w głębi terenu przy ulicy Warszawskiej. W godzinach południowych - przy kopaniu rowów przeciwlotniczych - dowiedziałem się: *WOJNA!!!* - i że magazyny nasze zbombardowano, a jeden kapitan i kierowca ciężarówki zabici.

Do 3 września pracowałem przy załadunku transportu kolejowego *Mikołaj* (broń, amunicja, dokumentacja, lekkie park maszynowy). Po załadunku utworzyły się kolejki ochotników do pobierania wyposażenia osobistego. Otrzymałem: *kb*, maskę przeciwgazową, drelich, menażkę, opatrunki, kostki prasowanej kawy z cukrem itp.

Wobec szybkiego natarcia Niemców - od Śląska i Karpat, komendant Zbrojowni Nr 2 zarządził ewakuację w kierunku Tarnowa, a później mieliśmy pracować w COP-ie (Centralny Okręg Przemysłowy). Pierwszy odcinek szlaku *Mikołaj* przejechał do Lwowa wśród rozrywających się odłamków oraz ostrzału broni pokładowej niemieckiego lotnictwa. Linia zakorkowana była innymi transportami, a pobliskie drogi cofającymi się oddziałami armii *Kraków*. Ewakuowaliśmy się z szybkością marszu forsownego piechoty. Od nalotów broniły nas baterie przeciwlotnicze rozmieszczone na punktach węzłowych szlaku oraz własny ostrzał z broni ręcznej i maszynowej. Na ostatniej *platformie* mieliśmy gniazdo *ckm*, które z powodu złego zamaskowania (gałęziami), zostało przez myśliwce odkryte i zniszczone. Ostrzeliwanie samolotów z broni indywidualnej nie przynosiło żadnych skutków, powodując nawracanie myśliwców i rażenie z broni pokładowej. Na szczęście bomby i pociski uderzały niecelnie.

Już w pierwszych dniach było jasne, że lepiej jest kryć się na *Mikołaju*, niż tyralierować w kartofliska. Tylko noce dawały odpoczynek od nalotów i sprzyjały w usuwaniu zatorów. Nocami z pobliskich dróg dochodziły odgłosy cofających się wojsk (*Niemcy z tyłu*). W każdej chwili groziło odcięcie. Zabrakło żywności - pobliskie osiedla były wymarte (ani kupić, ani ukraść). Po trzech dniach głodówki ugryzłem dziwą gruszkę, która stanęła mi w gardle, o mały się nie udusiłem. Straciłem orientację czasu.

W pobliżu Lwowa toczyła się walka myśliwców, Niemiec został zmuszony do lądowania. Kapral (wysoki ze złotym zębem) wyznaczył trzech ochotników do sprawdzenia i zniszczenia. Na pozycji wyjściowej - w szerokim kartoflisku po zamaskowaniu się łądogami ziemniaczanymi, dałem komendę *długimi skokami od lewego marsz*. Widząc wahanie u kolegów, rzuciłem się na kierunek dymiącego w oddali myśliwca pociągającego pozostałych. Po sforsowaniu kartofliska, utworzyliśmy ogień do samolotu, który lekko przechylony płonął. Nie wiem czy załoga myśliwca zdążyła uciec, gdyż postanowiliśmy wracać w pośpiechu, ponieważ nie było już

pociągu na poprzednim miejscu oraz wystrzelaliśmy magazynki *kb*, a skrzynie z amunicją pozostały na *Mikołaju*. Do transportu dołączyliśmy po około 10 kilometrach marszu - brudni i podarci. W nagrodę otrzymałem nowy kombinezon.

Od Lwowa do Tarnopola transport jechał z większą szybkością. Na 2 kilometry przed Tarnopolem *Mikołaj* znalazł się w wąwozie, gdzie został zaskoczony z lotu koszącego. Wzdłuż pociągu, od tyłu do lokomotywy bardzo nisko śmignął Niemiec - posypał serią bomb na lokomotywę, trafiając w pobocze. Lokomotywa przechyliła się na bok pociągając kilka wagonów. Powstał korek bardzo trudny do usunięcia. Tarnopol był wymarty. Chorąży Rewilak rozkazał pieszo przenosić uzbrojenie w kierunku północnym do miasta Równe. Niosłem trzy Mausera oraz wyposażenie osobiste. W okolicznych wsiach miejscowa ludność witała nas szyderstwami, np. *Panowie z Warszawy, może chlebusia z masełkiem*.

Do Równego przybyliśmy w tym dniu co Armia Czerwona *wyzwalająca tereny etniczne*. Rozmieściliśmy się w pustych koszarach, otrzymałem trzymiesięczny żołd, podpisałem listę pacy, a chorąży Rewilak wydał rozkaz demobilizacyjny. Karabiny oddałem *Czerwono-Armijcowi* który stał na warcie pod wiaduktem i twierdził: *My idziem germańca bić. My idziem na Berlin, Rzym, Tokio*.

Z Równego przez Łuck, Kowel, Chełm, Lublin - maszerowałem do Krakowa. Byłem świadkiem entuzjastycznego witania Armii Czerwonej przez Białoruską większość narodową (wiece, występy taneczne czołgistów). W czasie marszu z Lublina w kierunku Kraśnika zauważyłem ze zdziwieniem ruchy polskich drobnych pododdziałów (plutonów). Gdy zwróciłem jednej grupie uwagę, że idą na Lublin, w którym rano widziałem Niemców i powinni iść marszem ubezpieczonym, zostałem zatrzymany i zrewidowany przez żandarmerię polową WP, zwymyślany od dezerterów i dywersantów. Dwóch kaprali wprowadziło mnie na podwórko - postawiło na gnojowisku - mieli krótkie *kbk* na przedramieniu skierowane na mnie. Wtedy pierwszy raz w życiu najeżyła mi się czupryna, a oni bez słowa z dziwnymi minami spoglądali na siebie i na mnie. W tym czasie nadleciały niemieckie myśliwce i krążąc - rozpoczęły kierować niemieckim krzyżowym ogniem artyleryjskim. Rozpoczął się huk i świst - walka trwała od południa do późnej nocy. Korzystając z chwilowego wahania się dwóch kaprali - rozpocząłem energiczną słowną obronę swojego życia: kim jestem, gdzie byłem, co robiłem, że nie ma dowodów. Dwaj *kanarzy* chyląc głowę przed myśliwcami szarpnęli mnie pod ręce i wepchnęli na świetnie zamaskowane stanowiska obronne zastrzegając, że w razie ucieczki *kula w łeb*.

Niemcy nacierali anemicznie - we wnętrzu okopu zauważyłem niespotykane dużą piramidę granatów obronnych - były lśniące - prosto z taśmy. Wziłem kilka do torby po masce przeciwgazowej. Postanowiłem odsunąć się jak najdalej od piramidy. Po komendach i rozkazach zorientowałem się, że dowódcą zgrupowania jest pułkownik Koc.

Taborzy niemieckie rozbite - podać dalej. Dwóch jeńców do pułkownika Koca - podać dalej. A Niemcy zgięci w pół, potykając się - sami biegli we wskazanym kierunku (jeden biegł w okularach).

Prawdopodobnie groziło nam okrążenie, bo mimo słabego naporu niemieckiego, zaczęliśmy się wycofywać. Miałem już

karabin i okropny strach przed dwoma *kanarami*, a byliśmy w ogniu artyleryjskim, kierowanym z powietrza. Widziałem na otwartym zbocz dwóch kawalerzystów, wgniecionych w ściernionkę. Wycofując się, ostaliśmy naszą baterię artylerii ciężkiej, którą trzeba było wyciągać, a która prowadziła ogień w marszu - co około 100 metrów.

Późną nocą ogień artyleryjski stopniowo malał, aż zapanowała cisza, nawet komend nie było sychać. Kilku zajęło kwaterę w pobliskiej stodole, inni odradzali z ewentualności pożaru. Ja z uciechą odkryłem wiejską piwnicę (ziemiankę) obrośniętą krzewami. Drzwi były uchylone, próbowałem namacać coś do jedzenia, ale były tylko pierzyny i poduszki, na których zakwaterowałem. Za chwilę w tym samym celu zakradało się dwóch, którym wyklarowałem, że są pierzyny, później byli ochotnicy *grzecznie* wyproszeni z braku miejsca.

O świcie obudziły mnie głosy: *porucznik nie kazał byka zabić*. Przemaszerałem z luźną drużyną pół kilometra, nikt nie wydawał rozkazów. Na szosie stały dwa samochody ciężarowe, do których w popłochu wskakiwali żołnierze. Gdy znalazłem się o kilka kroków od tylnej klapy ostatniej ciężarówki szykując się do skoczenia, usłyszałem charakterystyczne świsty i krótkie serie *rkm*-ów oraz jęki i ponaglenia na ciężarówce. Dałem susa przez rów i szczupakiem w kartofle. Kątem oka zauważyłem *rkm* na skraju szosy kropiący seriami za odjeżdżającymi ciężarówkami. (Przed skokiem znajdowałem się między *rkm*-em niemieckim, a tylną klapą ciężarówki). Po odjechaniu ciężarówek usłyszałem gardłowe krzyki *hande*

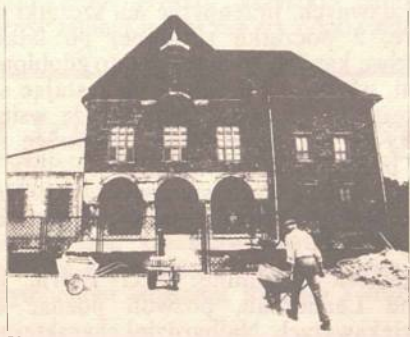
hoch, które dopiero po chwili zrozumiałem - myślałem: *podniosę ręce, to puszcza serię, nie podniosę, to mogą znaleźć i puszcza serię*. Wystawiłem nad badyle pół ucha i jedno oko - widzę pluton rowerzystów rozglądających się po terenie, oraz kilka rąk podniesionych nad badyle - słyszę krzyki *aufstehen*.

Zdjąłem torbę po masce przeciwgazowej z ramienia, oparłem jedną rękę na Mauserze, podniosłem się. Stojąc w kartoflach z rękami nad głową myślałem, że dostanę serię. Niemcy popędzili nas boczną drogą, gdzie dołączyliśmy do kolumny trójkowej w sile około dwóch plutonów, w której było kilku kolejarzy. Z tyłu kolumny eskortowało nas dwóch Niemców, z lewej i z przodu kolumny kilku Niemców.

Byłem zmęczony, głodny, nie ogolony, stopy miałem poobcierane. Zdawałem sobie sprawę z sytuacji i byłem zadowolony z końca wojaczki. W kolumnie usłyszałem, że pociągami odwożą do domów. Poddałem się relaksowi i usnąłem w marszu. Kolega z trójki trącił mnie w bok. Chciałem mu oddać... ale palec jego na ustach i mimika - oglądałem się, ku memu zdziwieniu droga była pusta. Nie było ani ostatniej trójki, ani eskorty niemieckiej. Niemcy maszerowali z lewej strony kolumny, wesoło rozmawiali i palili papierosy. Porozumieliśmy się, że aby Niemcy nie poznali, musimy uciec całą trójką w prawą stronę, gdy nadarzy się okazja.

Julian BATKO

KATOLICKI MIESIĘCZNIK "30 DNI W KOŚCIELE I W ŚWIECIE" O KARMELU W OŚWIĘCIMIU



Sprawa obecności Karmelitanek w budynku przylegającym do obozu oświęcimskiego, w którym Niemcy przechowywali Cyklon-B, wzbudza emocje w prasie międzynarodowej. Temat ten podjął również Jacek Woźniakowski w 33 Nr *Tygodnika Powszechnego* z 13 sierpnia b.r. Artykuł ten, próbujący rozważyć racje obu stron - żydowskiej i katolickiej - wart jest uważnej lektury. Sygnalizuję tylko ten głos wybitnego intelektualisty, pragnącego swoją analizą uspokoić nastroje, wyciszyć emocje i rozwiązać kwestię polubownie, stojąc na gruncie genewskiej umowy. Ale moim przecież zadaniem jest teraz omówienie głosów prasy francuskiej, niechże Woźniakowski zajmie się kto inny. Sięgnijmy zatem do gazet francuskich.

Oczywiście tutaj wybór jest ogromny, gdyż jest to temat ostatnio wciąż powracający na jej łamy. Najlepszy,

moim zdaniem, miesięcznik francuski, a raczej międzynarodowy, gdyż ukazuje się w pięciu bodajże wersjach językowych - *30 Dni w Kościele i w Świecie* - w swym lipcowym numerze poświęca okładkę oświęcimskiej sprawie Karmelu, ze zdjęciem budynku, o który toczy się spór. Na pierwszych stronach - kilka tekstów poruszających ten temat. Jeden z nich, historyczny przypomina faktografię wydarzeń pisząc, że dom, w którym mieści się obecnie klasztor Karmelitanek powstał w 1914 roku i miał być przeznaczony dla teatralnej rozrywki stacjonujących w oświęcimskich koszarach, żołnierzy cesarza. W *Starym Teatrze* nigdy nie odbyło się żadne przedstawienie teatralne.

Niemcy wykorzystywali go jako magazyn obozowy, przechowując tam między innymi zabijający gaz Cyklon-B. Kiedy po wojnie obóz został przekształcony w muzeum, budynek teatru nie został włączony do muzealnego terenu. Budynek ten nie miał też nigdy bezpośredniego połączenia z obozem. By do niego dotrzeć trzeba było opuścić teren oświęcimskiego obozu zagłady. Natomiast na planie topograficznym, jaki Polska przedstawiła w 1979 roku w UNESCO, teatr stanowi integralną część obozu.

W 1984 roku ministerstwo kultury przekazuje budynek Karmelitankom. Resztę państwo znają. Protest wspólnoty żydowskiej, porozumienie w Genewie,

protesty żydowskie z powodu niedotrzymania terminu przez stronę katolicką, terminu przeniesienia karmelitanek o kilkaset metrów dalej.

30 Dni w Kościele i w Świecie przeprowadziło wywiad z księdzem Stanisławem Musiałem, sekretarzem Komisji polskiego Episkopatu do Spraw Dialogu z Judaizmem. Ksiądz Musiał jest również członkiem redakcji *Tygodnika Powszechnego*. Reporter miesięcznika zapytał księdza Musiałę o jego ocenę przyczyn konfliktu. Ksiądz Musiał odpowiedział:

Po wojnie Oświęcim stał się symbolem męczeństwa Polaków, przede wszystkim "Stammlager", gdzie zginęło 130 tysięcy Polaków. Ale nie chodzi dziś o to, by toczyć spór o liczbę ofiar. Nie należy zapomnieć iż 90 % ofiar Oświęcimia było Żydami i na 6 milionów Żydów, którzy zginęli w czasie wojny 1 milion 350 tysięcy poniosło śmierć w Oświęcimiu. Nie należy więc się dziwić, że Oświęcim stał się symbolem Shoah.

Czy istnieją głębokie przyczyny, które tłumaczyłyby odmowę Żydów na karmelitański klasztor właśnie tu, gdzie się znajduje? *Tak, Katolicy w Polsce są przyzwyczajeni do częstego odwiedzania miejsc męczeństwa, składają tam kwiaty, modlą się, wznoszą krzyże, kaplice, czy kościoły i klasztory w pobliżu takich*

dokończenie na str. 8

miejsc. Żydzi zachowują się inaczej. Mają inny stosunek do takich miejsc, ich dystans objawia się poprzez nieobecność symboli i zachowanie ciszy. Nie oznacza to chęci zapomnienia, raczej jest to inny rodzaj pamięci, pamięci wewnętrznej, zachowanej w głębi swej świadomości.

Następnie ks. Musiał odpowiadając na pytanie dziennikarzy czy Żydzi obawiają się, że Oświęcim zatraci swój charakter miejsca męczeństwa narodu żydowskiego stwierdził: "... tak i że wymarzę się fakt, iż chodzi tutaj o symbol zagłady, Shoah, którym to symbolem jest Oświęcim. Żydzi uważają, że obecnie Oświęcim jest "pokryty" symbolami religijnymi katoliczki i ludzie bardziej tęczą go z Maksymilianem Kolbe, czy Edytą Stein, podczas gdy ofiary żydowskie stanowią anonimową masę. Żydzi boją się, że w Oświęcimiu stanie się to samo co z dzielnicą żydowską w Kordobie, gdzie żył

i pracował wielki teolog i filozof żydowski Moise Maimonide. Dziś ta dzielnica nazywa się "dzielnicą Krzyża Świętego". Krzyż dla Żydów jest przypomnieniem cierpienia, jakiego doznali z rąk katolików, podczas wieków. Jest dla nich instrumentem tortur a nie zbawienia, narzędziem śmierci, a nie drzewem życia.

W ostatnim pytaniu dziennikarz zapytał swego rozmówcę, czy Polacy są gotowi zgodzić się na kompromis w tej sprawie: Decyzja o przeniesieniu Karmelu była owocem dialogu. Można sobie zadać pytanie czy nasz dialog z Żydami nie jest jednostronny i czy nasza próba zrozumienia racji żydowskich nie spowodowała ustępstw zbyt pospiesznych, podczas gdy oni nie cofnęli się ani o krok. Chciałbym podkreślić mimo wszystko, iż strona katolicka nie rozpoczęła rozmów w celu prowadzenia negocjacji mających doprowadzić do umowy i porozumienia.

Chodzi o prowadzenie dialogu w duchu miłości i respektu wobec rozmówcy. Tylko taki rodzaj dialogu może przynieść owoce.

Tyle ksiądz Musiał. Ja na koniec powrócę jeszcze do wspomnianego na początku artykułu Jacka Woźniakowskiego cytując na zakończenie: *Siostry Karmelitanki, módlcie się, żeby wszyscy chcieli naprawdę wyjść z impasu, żeby wszystkim starczyło jednocześnie energii, rozumu i cierpliwości dla spokojnego rozwikłania sprawy i doprowadzenia jej do szczęśliwego końca, żeby uczciwa informacja krążyła bez przeszkód, żeby położyć kres tej skandalicznej sytuacji, w której krew przelana przez miliony męczenników staje się przedmiotem targów, zamiast być posiewem braterskiej zgody.*

B.S.

BRETANIA (III)

z trzeźwym realizmem, znalazło się nie tylko miejsce dla lokalnych prywatnych świąt, lecz również dla tych oficjalnych kalendarzowych, do których zwracano się ufnie i przyjaźnie, a czasem wręcz poufale. Świętą Barbarą przywoływano w niebezpieczeństwie burz i sztormów, Święty Apolinary leczył skutecznie bóle zęby, Święty Fiacre strzegł pilnie ogrodów, a Święty Michał gór i pagórków. Najważniejszą jednak osobą była i jest w dalszym ciągu Matka Boska, dla której Bretończycy żywią wciąż uczucia najgorętsze, najdziwniejszą zaś - Święta Anna! Miejscowe legendy uczyniły zeń księżniczkę kornwalijską precudownej piękności, która niegodnie traktowana przez męża-brutala, wyratowana została z opresji przez zastęp aniołów. Ci zanieśli ją na skrzydłach do Nazaretu, gdzie wydała na świat Maryję, Matkę Bożą. Na starość powróciła do Bretanii. Odwiedził ją tam Jezus, będący przeciw zgodzie z tradycją bretońską jej wnukiem!

Wizytę tę upamiętnia, bijące do dziś święte źródło La Palud. Miejsce to, zwane Sainte-Anne-la-Palud, na równi z Sainte-Anne-d'Auray, gdzie Święta ukazała się wieśniakom, stanowiło od dawien dawna cel niezliczonych pielgrzymek. Tam odbywają się najważniejsze *pardony* - uroczystości typowo bretońskie, nawiązujące do tradycji średniowiecznych, na które tłumnie przybywają młodzi i starzy zwykle w bogatych w koronki strojach ludowych. Wzięcie udziału w *Pardonie Świętej Anny* jest świętym obowiązkiem zgodnie ze starym powiedzeniem: *Do Świętej Anny musi udać się każdy Bretończyk - żywy czy martwy*. Innym obowiązkiem było aż do XVI w. wzięcie udziału w swoistym *Tour de Bretagne* - pielgrzymce do dziewięciu bretońskich katedr. Kto nie zdążył dokonać tego za życia - kontynuował po śmierci, posuwając się co 7 lat o długość swej trumny! Groźba taka zmroziłaby wszystkich krew - ale nie Bretończykom! Dla nich obcowanie ze śmiercią było zawsze rzeczą codzienną. Przez całe wieki poddani igraszce żywiołów odczuwali wręcz namacalną jej obecność. Rodzili się *avec de l'eau de mer autour du coeur* i morzu swe życie oddawali. Śmierć przyzwyczajając ich od kołyski do widoku rozbitych statków, do daremnego czekania na powrót z morza, do pogrzbów, mszy i śpiewów żałobnych, bardziej niż gdzie indziej wypełniała tam życie. Toteż i traktowali ją z właściwą sobie fantazją.

We wczesnym średniowieczu grzebali swych zmarłych tuż

obok domostw, aby byli *pod ręką*, panowie i rycerze wnosili swe zamki przy kaplicach - zapewne po to, aby *nie mieli za daleko...* W XVI i XVII w. gdy w kraju zaczęło się nieco lepiej powodzić - zmarłych chowano na małych cmentarzykach otoczonych murami. Z biegiem czasu zaopatrywano je w przedziwne pełne ozdób bramy. (Makiety jednej z nich, będącej prawdziwym łukiem triumfalnym ustawiono w Ogrodach Tuileries z racji 200 rocznicy Rewolucji). Bramy te nie prowadziły bynajmniej do Krainy Zmarłych, ale do Raju i Nieśmiertelności! Małe cmentarzyki okazały się wkrótce za małe - aby uczynić miejsce nowym zmarłym, ekshumowano bez większych ceregieli dawnych, przenosząc ich szczątki do specjalnych kostnic. Te, z początku skromne, po latach zamieniały się w prawdziwe kaplice-pałace, bogato zdobione, z kolorowymi witrażami, wieżami i dzwoniczami, stając się *oczkami w głowie* a często kością niezgody, jako że wsie i miasteczka rywalizowały tu z sobą o lepsze. Kostnice te, cmentarze, czasem z bramami triumfalnymi, kościoły z obszernymi placami i wreszcie kalwarie stanowią tzw. *enclos paroissiaux* - swoiste zespoły zabytków najbardziej typowych dla Bretanii.

Dwu, trzydniowa wycieczka w dolinę rzeki Elorn, na południowy wschód od Landernau, pozwoli poznać co najmniej tuzin tych najciekawszych. Najbardziej charakterystycznym i przyciągającym uwagę elementem *enclos paroissiaux* są właśnie kalwarie - wykonane w granicy i praktycznie nie spotykane nigdzie indziej. Przejęły one rolę menhirów, na których pierwsi chrześcijanie ustawiali krzyże, umieszczali znaki i symbole i ryli imiona świętych. Z biegiem czasu poniechano przerabianie menhirów i poczęto wznosić właściwe kalwarie. Przedstawiały one najrozmaitsze sceny z Męki Pańskiej, zwykle pomieszane z sobą bez ładu i składu. Zawsze wypełniał je tłum postaci, nieraz bardzo liczny, które naiwnie wiejscy rzeźbiarze oddawali z wielką ekspresją nie troszcząc się jednakowoż o detale historyczne. Nie należy się więc dziwić, jeśli spotka się tam żołnierzy rzymskich w XVI czy XVII-wiecznych strojach. Niewątpliwie to jeszcze jeden przejaw fantazji bretońskiej.

Kalwarii takich wzniesiono tysiące; sporo z nich dotrwało do naszych czasów. Najwięcej powstało pod koniec XVI wieku dla zażegnania epidemii dżumy. Sam biskup Leon wystawił ich ponoć 5000! Miały one znaczenie nie tylko symboliczne, ale również i praktyczne; proboszczowie korzystali z nich niczym z pomocy naukowych, objaśniając ludowi sceny tak żywo interesujące każdego Bretończyka.

Jan BARYŁA

o czym piszą w Polsce

Różnego rodzaju przesady towarzyszą całej historii ludzkości. Współcześnie jednak, wraz ze znacznym postępowaniem techniki, zatrzymywanie się na widok przebiegającego drogą czarnego kota już nie wystarcza. Do upowszechnienia przesądów włącza się między innymi komputery.

Jednym z takich współczesnych zabobonów jest wiara w obliczenia biorytmu. Problemem tym zajął się na łamach *Niedzieli* (Nr 31) znany filozof nauki Józef Zyciński. W artykule *Biokomputer dla przesądnych* pisze: *wbrew efektywnym pozorom, kalkulatorowe obliczenia naszego biorytmu nie są niczym innym jak efektywną zewnętrzną formą zabobonu, w którym szczególną rolę odgrywają dwie liczby 23 i 28. Na podstawie daty urodzenia w oparciu o podane tu liczby współcześni szarlatani, posługując się mikrokomputerem, obliczają cykle biologiczne, uczuciowe i intelektualne, które mają towarzyszyć niezmiennie życiu każdego człowieka. Pseudomatematyczny przesąd jest ściśle powiązany z działalnością przyjaciela Freuda, berlińskiego chirurga Wilhelma Fliesa. Flies zastąpił m. in. z oryginalnej teorii o wyjątkowej roli nosa w biologicznych i uczuciowych funkcjach ludzkiego organizmu. Leczył zresztą wszystkie choroby przez zabiegi medyczne na odpowiednich*

częściach nosa. Do swojej całościowej doktryny antropologicznej Flies dodał przekonanie, iż w *biologicznym funkcjonowaniu ludzkiego organizmu występują dwa cykle: męski o częstotliwości 23 dni, oraz żeński trwający 28 dni. Do tych dwóch liczb dodano współcześnie jeszcze tzw. cykl intelektualny mający trwać dni 33. Żegnając się już z sympatycznym chirurgiem dodajmy, że sumując liczby 23 i 28 odkrył, że najbrdziej niebezpiecznym okresem dla życia mężczyzny jest jego 51 rok życia. Nie przeszkadzało to jednak temu, że sam Flies zmarł mając lat 80.*

Wróćmy jednak do współczesnych kontynuatorów jego pomysłów zaopatrzonych w komputery coraz to lepszych firm. Autor omawianego artykułu stawia pytanie: *jakie czynniki decydują, iż mimo braku podstaw teoretycznych teoria biorytmów cieszy się taką popularnością?* Odpowiedź jest prosta - czyni to zapotrzebowanie społeczne, gdyż wygodnie jest usprawiedliwić część naszych niedociągnięć po prostu tym, iż mieliśmy zły dzień i biorytmy były nietaskawe. Zyciński ilustruje tę tezę przygodą amerykańskiego bioenergoterapeuty Randiego, który przez pomyłkę wysłał jednej ze swoich klientek biogram innego człowieka. Zdziwiony listem z podziękowaniami za dokładną zgodność biogramu z wydarze-

niami jej życia, Randi wysłał biogram właściwy, za który otrzymuje jeszcze większe pochwały. Właściwy biorytm okazał się jeszcze lepszy i dokładniejszy...

Agencje reklamujące teorię biorytmów podają jak to sportowcy kanadyjscy odnoszą sukcesy w dniach biorytmicznego szczytu, zaś w japońskim przedsiębiorstwie transportowym Ohmi zmniejszyła się o połowę liczba wypadków drogowych kiedy zaczęto informować kierowców o ich biorytmicznym niżu. Zyciński tłumaczy ten fakt w sposób najprostszy - *kiedy kierowcom powiedziano, żeby jeździć ostrożnie, gdyż znajdują się w biorytmicznym "dołku", jeździli oni ostrożniej i sam ten fakt wystarcza do wytłumaczenia statystyk wypadkowych.* Wszystkie poważne analizy wskazują, że każda zmiana cykli w organizmie człowieka jest sprawą indywidualną i uzależnioną od wielu najprzeróżniejszych czynników. Nic nie wskazuje też na to, by liczby 23, 28 i 33 stanowiły jakiegokolwiek statystyczne prawdziwości.

Wraz z autorem nie radzimy nikomu wierzyć w biorytmiczne wydruki komputera. Hieronim Bosch malując *Leczenie głupoty* użył jako jednego z rekwizytów lejka. Dzisiaj mógłby domalować komputer...

Bogdan DOBOSZ

z francuskiej prasy katolickiej

Francuska prasa katolicka recenzuje nową książkę kardynała Jean Marie Lustigera zatytułowaną *La Messe*. Książka ta ukazała się nakładem wydawnicywa Bayard. Dziś proponuję czytelnikom fragment jednego z rozdziałów tej pozycji.

By uczestniczyć w tym specjalnym zgromadzeniu jakim jest Msza święta trzeba przywdziać szatę godową - według obrazu z przypowieści o uczcie weselnej. Msza jest zebraniem otwartym dla wszystkich, bez wyjątku, lecz jest to zgromadzenie ludzi ochrzczonych.

Eucharystia, nawet gdy celebrowana jest publicznie, i chociaż niewierzący mogą w niej wziąć udział, jest jednak sakramentem ochrzczonych. Jest przeznaczona dla tych, którzy zanurzeni zostali w misterium Chrystusa poprzez sakrament inicjacji chrześcijańskiej - Nowych Narodzin. Tylko ochrzczeni mogą włączyć się w całą pełni w tajemnicę łaski i miłosierdzia jaką jest Eucharystia: Chrystus ofiarowuje siebie braciom by włączyć ich w swą ofiarę. I dlatego właśnie niegdyś katechumeni mogli uczestniczyć tylko w pierwszej części Eucharystii. Dziś jeszcze nazywa się katechumenami tych, którzy zadeklarowali, iż chcą zostać chrześcijanami. Biskup uznaje ich za członków Kościoła pragnących otrzymać chrzest, do którego po okresie przygotowania staną się gotowi.

Niegdyś zatem, w chwili gdy rozpoczynała się część Mszy św. zwana modlitwą Eucharystyczną, czyli po ofiarowaniu, katechumeni opuszczali kościół. Podobnie było z wielkimi grzesznikami w okresie pokuty oczekującymi na pojednanie z kościołem. Ci wszyscy chrześcijanie, którzy poprzez grzech zerwali z komunią Kościoła, nie przestają wszelako przynależać do wspólnoty

wiernych aczkolwiek nie mogą uczestniczyć w Eucharystii. Praktyka publicznej pokuty zanikła w obyczajowości chrześcijańskiej 1000 lat temu. Dzisiaj, dla naszej współczesnej wrażliwości byłoby zapewne nie do przyjęcia, iż chrześcijanie opuszczają Mszę z powodu sprawy sumienia. Możemy jednak czerpać z tego naukę: ci którzy znajdują się w stanie grzechu ciężkiego i nie uzyskali odpuszczenia, ci dla których sytuacja taka jest trwała, nie powinni, mimo wszystko, zrywać ze wspólną chrześcijańską. Nie powinni zarzucić Mszy świętej, nawet jeśli nie mogą przystępować do komunii świętej. Odwrotnie! Modlitwa i miłość Kościoła są im niezbędne w doświadczeniu jakie ich spotyka. Kiedy więc wstrzymują się od przyjmowania Ciała i Krwi Chrystusa mogą włączyć się - ludzie grzeszni i pokładający nadzieję w Miłosierdziu Boga - w doskonałą modlitwę Kościoła. Powinni uczestniczyć w radości - choć dla nich jest ona zabarwiona ukrytym smutkiem - z braterstwa wspólnoty chrześcijańskiej.

I jedna jeszcze refleksja: zgromadzenie Eucharystyczne nie istnieje bez kapłana. Dzięki otrzymanym święceniom uczestniczy on w postępowaniu apostołów - stanowiących dwanaście kolumn na których wspiera się Kościół. Dlaczego powołany przez biskupa kapłan jest niezbędny w Eucharystii? Biskup - następcą Apostołów, czy ksiądz w swym kapłaństwie, dają ludowi zgromadzonemu w kościele przez Boga możliwość przyjmowania samego Chrystusa, który przez usta księdza działa w sakramencie. Poprzez postać kapłańską wspólnota ochrzczonych może nieustannie rozpoznawać siebie jako Ciało Chrystusa a także przyjmować Ciało Chrystusa w czasie każdej ofiary Eucharystycznej. Kapłaństwo jest niezbędną Kościołowi ręką, jest zapewnieniem, iż Ofiara Eucharystyczna pochodzi od Chrystusa samego, że głoszone słowo Boże jest słowem Chrystusa, że jedność jest prawdziwą jednością Chrystusa kochającego i wybaczącego.

tłum. Bogusław SONIK

PRZESŁANIE PAPIESKIE

(...) Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterką. Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol.

Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i coraz nowych pokoleń Polaków. Każdy z Was, młodzi Przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje "Westerplatte". Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można "zdezertować".

Wreszcie - jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba "utrzymać" i "obronić", tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić - dla siebie i dla innych. Biskup Kozal, męczennik z Dachau, powiedział: "Od przegranej orężnej... bardziej przeraża upadek ducha u ludzi. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga." (...)

Otóż właśnie, drodzy Przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go "momentem Westerplatte" (a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią one tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu społeczeństwa, w życiu każdego człowieka), pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus - i mówi: "pójdź za Mną". Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może zachowasz "wiele majątności", tak jak ten młodzieniec w Ewangeli, ale "odejdziesz smutny". Pozostaniesz ze smutkiem sumienia.

Pragnę powiedzieć Waszym rówieśnikom i rówieśnikom na różnych miejscach ziemi, spotykając się z nimi na różnych kontynentach i w różnych krajach, podobnie jak z Wami, że są w Polsce młodzi ludzie, którzy pragną świata lepszego: bardziej ludzkiego. Świata prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości, (...) że są w Polsce ludzie, którzy to podstawowe pragnienie, mimo wszystkich trudności, starają się wprowadzić w czyn i uczynić rzeczywistością swych środowisk, swego narodu i społeczeństwa. Pragnę im powiedzieć, że ludzie ci, ich rówieśnicy i rówieśnice w Polsce, trwają na rozmowie z Chrystusem: słyszą Jego wezwanie "pójdź za Mną", i wezwanie to starają się stosować do różnych powołań i "darów", jakie są ich udziałem w Kościele i w społeczeństwie (...).

Z przemówienia do młodzieży na Westerplatte 12.06.1987

dokończenie ze str. 1

Bogu zawdzięczamy to, że nie przeżywalismy w tym czasie kolejnej wojny w Europie. Rocznicą wrześniową powinna zebrać Polaków w Kraju i za granicą przy wspólnym duchowym ołtarzu modlitwy dziękczynnej za zachowanie nas w tym czasie od wojny, modlitwy przebiegalnej za zbrodnie wojenne i modlitwy błagalnej o pokój w Europie i na świecie. Powinniśmy złączyć się z obchodami tej rocznicy z naszymi Rodakami i Kościołem w Polsce, gdzie Episkopat Polski w dniu 1 września zorganizował w Warszawie Światowy Dzień Modlitw o Pokój. Biskupi polscy zaprosili na ten dzień do Warszawy wysokich przedstawicieli wszystkich Kościołów, wspólnot wyznaniowych i wielkich systemów religijnych z całego świata. Ta jedność powinna nas duchowo umocnić. Należałoby pomyśleć nie tylko o uroczystych nabożeństwach w świątyniach polonijnych, ale także o wieczornych i nocnych czuwaniach przed Najświętszym Sakramentem i różnych formach pokuty prywatnej i publicznej. Pomóc nam tu może bogate doświadczenie i tradycja Kościoła. Wskazane byłoby także zorganizowanie modlitw w języku kraju naszego osiedlenia z wiernymi danego kraju katolikami lub nabożeństw ekumenicznych, albo w ośrodkach wielojęzycznych nabożeństw z cudzoziemcami w ich języku w łączności w wierze i z tą samą troską o pokój.

Jest też naszym obowiązkiem przypomnienie tej rocznicy w języku kraju osiedlenia: telewizja, radio, prasa, rządy, parlamenty, spotkania publiczne. Kolejny obowiązek, to podziękowanie tym społecznościom narodowym, ich rządów, przedstawicielstwom, instytucjom za pomoc udzieloną nam w czasie wojny i w tych długich latach powojennych, szczególnie w okresach, które były bardzo trudne lub wprost tragiczne dla naszego narodu. Należałoby tę rocznicę wykorzystać także dla utrwalenia i odnotowania historycznych tego okresu, których jeszcze nie odnotowano i nie utrwalono. Należałoby wspomnieć o uczestnikach i świadkach wojny, z których świadectw, doświadczeń i wiedzy dotąd nie skorzystano.

Jest rzeczą zrozumiałą, że obchody tej tragicznej i bolesnej rocznicy inaczej będą obchodzić Polacy w Stanach Zjednoczonych, inaczej w Wielkiej Brytanii, inaczej we Francji i zupełnie inaczej w Niemczech... Polacy zamieszkali obecnie w Niemczech Zachodnich znajdują się w innej sytuacji niż Rodacy w pozostałych krajach. Polonia może wykorzystać właściwą sytuację i specyfikę danego kraju dla dobra Polski, Polonii i dobra ogólnego. Doświadczenia historyczne II wojny światowej i czasów powojennych powinniśmy przy tej okazji raz jeszcze spokojnie przemyśleć na zgiętych kolanach, introspekcyjnie, raz

jeszcze zrewidować nasz dotychczasowy stosunek do nich z uwzględnieniem dobra ogólnego i wyciągnąć konstruktywne wnioski w duchu Ewangelii i człowieczego braterstwa.

Z chrześcijańskich narodów europejskich Polacy ponieśli największe straty w czasie tej wojny i jej skutkach powojennych. Powinni więc przewodniczyć w obchodach rocznicy. Nie możemy także zapomnieć o modlitwach za tych, którzy odeszli na skutek wojny do wieczności.

Rocznicą powinna nas wzbogacić duchowo, moralnie i społecznie, zjednoczyć bardziej z krajem pod duchowym przewodnictwem Kościoła w Polsce, pojednać w sobie i ze sobą w Kraju i za granicą, zjednoczyć Polonię na platformie europejskiej i światowej. Trzby przy tej okazji wskazać na wkład Polaków jako chrześcijańskiego Narodu, w zakończenie wojny, w utrwalenie pokoju, wkład w dorobek społeczny i kulturowy narodów, walkę o prawa człowieka.

W rocznicowych obchodach będzie nam towarzyszyć duch wielkich naszych Rodaków: św. Maksymiliana Kolbe, bł. bpa Michała Kozala i obecnego naszego papieża Jana Pawła II; ewangeliczne skoncentrowanie się na człowieku, heroiczna postawa w poświęcaniu się dla drugiego, obrona pokoju i praw człowieka. Tylko takimi postawami można budować autentyczne dobro społeczności i prawdziwy pokój na świecie.

ks. Jan ŚLIWAŃSKI
Dachau

KANCELARIA P R A W N A

S. OLSŃICKI

TLUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy sądach francuskich
porady prawne

ETUDE OLSŃICKI, Mlle Fajans,
6, Rue Jouffroy - 75017 Paris
tel. 47.63.88.91. - M° Wagram
Przyjęcia: 9-12 i 14-19

ZALATWIA:

Tłumaczenia urzędowe, papiery do ślubu i naturalizacji, pełnomocnictwa, adopcje, kontrakty notarialne, spadki, sprawy sądowe we Francji i w Polsce, sprawozdanie dokumentów i rodzin, formalności w konsulatach, itp.

Szanowna Redakcjo!

Piszę ten list nie tylko jako czytelnik "Głosu Katolickiego", ale również jako jego współpracownik. Podczas kilkumiesięcznego pobytu w Paryżu pisywałem do "Głosu" najrozmaitsze teksty. Mój związek z czytelnikami wynika jednakże z czegoś więcej niż tylko z faktu pisywania artykułów.

Odbiorcy pisma są Polakami tak jak ja związanymi z Ojczyzną nieuchwytnymi, lecz trwałymi więzami; Polakami czującymi tak jak ja, iż religia katolicka i polska świadomość narodowa są od siebie nieodłączne. Niezależnie od tego czy jest się: potomkiem emigranta ze starej, robotniczej wędrowni za chlebem, spadkobiercą wielkiej przeszłości szlacheckiej, przedstawicielem powojennej emigracji politycznej, czy też niedawnej fali wychodźstwa, wreszcie jak w moim przypadku - jednym z uczestników krajowej opozycji wobec komunizmu - wszystkich nas powinno łączyć przywiązanie do wspólnej tradycji i gotowość pracy dla Polski.

W Polsce dokonują się ważne przemiany i trzeba, aby emigracja również w nich uczestniczyła. Im więcej będzie aktywnych Polaków, tym większe szanse na to, że wybrniemy wreszcie z niekończącego się kryzysu, "wybijemy się" na niepodległość i znajdziemy dla siebie godne miejsce w rodzinie narodów Europy wolnej i oby nadal łączyła nas chrześcijańska. Nie muszę przekonywać czytelników "Głosu" o potrzebie i znaczeniu drukowanego słowa.

Obecnie w Polsce powstają nowe pisma opozycyjne. Jedno z nich - "Młoda Polska" - powstało w Gdańsku. Pierwszy numer

tego tygodnika ukaże się - miejmy nadzieję - jesienią b.r.

Pismo - wychodzące w nakładzie 60 tys. egzemplarzy bronić będzie wartości chrześcijańskich i narodowych, popierać ustrój demokratyczny i zwalczać socjalizm. W Radzie Programowej znalazły się takie postaci jak: ks. bp gorzowski J. Michalik, ks. bp gdański T. Goćłowski, ks. A. Orszulik, prof. W. Chrzanowski, mec. T. Olszewski, senatorowie: prof. A. Stelmachowski, prof. W. Findeisen, red. M. Jurek.

Redakcję "Młodej Polski" czeka mnóstwo pracy, ogromny wysiłek. Ale pomimo najlepszych chęci nie zdołamy utrzymać pisma bez wsparcia finansowego. Kto udzieli pomocy nowemu tygodnikowi, tworzonemu przy poparciu Episkopatu przez młodych ludzi - niegdyś uczestników konspiracji "prosolidarnościowej", obecnie przywódców katolickich związków akademickich?

Piszę w pierwszej osobie liczby mnogiej, ponieważ również ja zostałem powołany do pracy w zespole redakcyjnym "Młodej Polski" i wkrótce powrócę do Gdańska. Ośmielony faktem, iż nie jestem dla czytelników "Głosu" osobą nieznaną - zwracam się do nich z gorącą prośbą i apelem o - choćby najskromniejszą - pomoc finansową, za którą z góry dziękuję. Dziękuję również Redakcji za opublikowanie mojego listu. Z wyrazami największego szacunku,

Wojciech TUREK
Paryż, 22 lipca 1989 roku.

OGŁOSZENIA

PRZYJACIELE "GŁOSU KATOLICKIEGO"

Wiesław Stec 300F
Genowefa Bechu-Pyrz 400F
Zygmunt Stankiewicz 300F

Ofiarodawcom "Bóg zapłać"

OFLARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

ks. Józef Wąchała SChr 5.000F
Escaudain

Ofiarodawcom "Bóg zapłać"

KOMUNIKAT ZWIĄZKU BRZ

Związek Bractw Różańcowych informuje o pielgrzymce do Dadizelle. Odbędzie się ona we wtorek 12 września. Związek serdecznie zaprasza wszystkie Bractwa,

dostojnych gości i sympatyków do wzięcia w niej udziału, aby wszyscy mogli, pod przewodnictwem ks. prałata St. Jeża, Rektora PMK i Księży Opiekunów, podziękować za odebrane łaski i prosić o dalsze u stóp Matki Bożej, prosząc także o opiekę i błogosławieństwo Boże dla Rodzin, całej Emigracji Polskiej, dla Braci w Polsce, by ład i zrozumienie zapanowały w Ojczystym kraju.

Pielgrzymkę otworzy Msza św. o godz. 10.30. Przed Mszą śpiewanie godzinek. Po południu Nieszpory o godz. 15.00 i odmówienie Różańca.

Związek informuje również, że uroczystość 60-lecia jego istnienia odbędzie się 8 października b.r. w Dourges. Msza św. o godz. 15.00, po Mszy akademii.

Szczegółowych informacji udziela Sekretarz Związku, Wanda Konieczna - 10, Rue de Dunkerque - 62220 Carvin.

KOMUNIKAT PMK W PARYŻU

Uprzejmie informujemy, że zebranie rodziców dzieci, które będą uszczęścić w roku szkolnym 1989/1990 na lekcje religii, organizowane przy obu polskich parafiach w Paryżu (263bis, Rue St Honore i 18, Rue Claude Lorrain) odbędzie się dnia 15 września b.r. po Mszy św. o godz. 16.15 w budynku Polskiej Misji Katolickiej.

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Stawomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Zmudzńska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK:

KONTAKT
42, rue Raymond Marcheron
92170 VANVES
tel.: (1) 46 45 87 16

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



D L A C Z E G O MAM KOMPLEKS "PANA TADEUSZA"

O czym-że dumać na paryskim bruku - zastanawiał się Mickiewicz, kończąc *Pana Tadeusza*. Słusznie się zastanawiał, bo faktycznie o czym?

Z owego zastanowienia odniósł zresztą same korzyści. Nie dość, że został wieszczem, w dodatku narodowym, to jeszcze trafił do listy lektur. A to oznacza, że tak zwany przeciętny czytelnik słysząc tytuł *Pan Tadeusz*, mówi: *wiem, to ta książka o Robaku i pierogach z grzybami...* Sama zresztą słyszałam rozmowę jednej pani i pana, idących przez Rynek krakowski:

Pan: *Co to za pomnik?* Pani: *To Mickiewicz, nie wiesz? Ten poeta.* Pan: *A co on napisał?* Pani: *No, "Pana Tadeusza", "Dziady", "Trzy siostry"...*

Tak się złożyło, że na paryskim bruku wpadł mi w ręce właśnie *Pan Tadeusz*. Postanowiłam odświeżyć sobie lekturę i z ochotą zabrałam się do czytania. Z ochotą też przeczytałam i trochę mi było szkoda kończyć. A kiedy już skończyłam, nagle tknęło mnie, że może nie wypada tak ochoczo do tego *Pana Tadeusza*; nie uchodzi... No bo cóż to za delicia? Wpadłam w zadumę, w ten sposób rozwiązując zagadkę Mickiewicza. O czym dumać? O *Panu Tadeuszu*.

Odkąd Norwid bezlitośnie skrytykował epopeję o śnieżnobiałej gryce, odkąd Gombrowicz *powywieszał psy* na całej prawie literackiej przeszłości, pusto zrobiło się wokoło *Pana Tadeusza* i niezręcznie było go czytywać. Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie należę do tych, którzy z nabożną czcią i adoracją kłękają przed Mickiewiczem. Nie twierdzę też, że nie ma nic lepszego, niż historia ostatniego zajazdu na Litwie. Moja sympatia dla *Pana Tadeusza* ma całkiem prozaiczne podstawy. Wychowana w krajobrazie Nowej Huty lat 60, w przestrzeni, którą wyznaczał niedotykany blok, szkielec powstającej szkoły i przystanek tramwajowy, nie mam za bardzo czego wspominać. Kraj lat dziecinnych, który ma zostać *święty i czysty, jak pierwsze kochanie* prawie dla mnie nie istnieje. Nie istnieje jako miejsce, pozostaje tylko pierwszy dotkliwy ból i kolano rozbite po upadku z

huśtawki na wybetonowany *plac zabaw* dla dzieci. Pozostaje turkot tramwajów (pamięta ktoś stare tramwaje z ręcznie otwieranymi drzwiami?), sapanie autobusów, ciągłe warczenie koparek i spychaczy, bo budowa pierwszego socjalistycznego miasta trwała nieprzerwanie. Trwa zresztą do dziś.

Kraj lat dziecinnych nie obfitował w zieleń. Ot, dwa drzewa, wykopy, trochę trawy, wykopy, żwir, osty, wykopy i tak w nieskończoność. Od czasu do czasu w ocienionym miejscu za blokiem wyrastały grzyby. Nie borowiki bynajmniej, nie. Takie byle jakie, na cienkiej nóżce, z małym płaskim kapeluszem i blaszkami pod spodem. Szare. Kilka obok siebie. Zbiegały się wtedy dzieci z całego osiedla i wszyscy oglądali te grzyby w skupieniu. Trwały dyskusje - czy jadalne. Może mamie na zupe, może ususzyć, może pobawić się po prostu. W końcu trzeba było iść na obiad; dzieciarnia rozbiegała się, każdy do domu: *zaraz wyjdę, zaraz po obiedzie...* A po obiedzie wracało się do grzybów, ale oczywiście ktoś już je podeptał, wgniół w trawę, zniszczył.

A w domach? Szafa trzydrzwiowa - nie gdańska, niestety; najpierw matowa, potem z połyskiem, wersalka, telewizor oczywiście, a w telewizji *Cztery pancerni*. Ślepa kuchnia. Spiżarnia? Nie, tylko lodówka. Pokój, który jednocześnie był sypialnią, jadalnią, bawialnią. Przez cienkie ściany słychać było zegar od sąsiadów - nie wybijał kurantów, tylko zwykłe *bim bam*. Ściany, na które nie patrzyli nasi pra, pradiadkowie, nowe ściany ze świeżą farbą. Zdjęcie dziadka, zrobione we wrześniu '39 - jedyna pamiątka. Pokój dziecinny? Nie. Też szafa, wersalka, trochę zabawek, pod oknem rower - no bo musi gdzieś stać, a przecież na klatce schodowej nie może, bo ktoś ukradnie...

To oczywiście normalne. Czasy się zmieniają, życie toczy się i zmienia razem z nimi. Zmienia się też przestrzeń, zawęża się; nie mam o to pretensji. Ale lubię poczytać o tamtej przestrzeni, o tym, że u siebie znaczyło - aż po horyzont. O łąkach ogromnych z kwiatami, jak okiem sięgnąć, o wyprawach do lasu, o skrzypieniu podłogi, która i sto lat temu skrzypiała. Takie dopełnienie wspomnień dzieciństwa, budowanie dzieciennego pokoju, którego się nie miało. Owszem, jak zawsze, poza przestrzenią istnieje czas dzieciństwa. Bez względu na przestrzeń można bawić się skakanką czy w chowanego. Zieleni wiele nie było, ale rosły przecież jakieś kwiatki w naszej trawie. Zbierało się je, wczesną wiosną podbiały, potem stokrotki i mlecze. Też mieliśmy swoje obrzędy, swoje celebracje, swoje tajemnice. Czy ktoś wie, jak się robi *aniołki*? Otóż trzeba znaleźć szkiełko - najlepiej pod barem, bo tam są kolorowe, zielone i

brązowe z butelek po piwie, potem zerwać kwiatka, trochę trawy, wykopać dołek, włożyć bukietek do tego dołka, przykryć szkiełkiem i zakopać. I to jest właśnie *aniołek*. Nie pamiętam, co oznaczały takie *aniołki*, ale czynność była niewątpliwie magiczna, i to z nurtu magii białej. Rosła też koniczyna - do wianków oczywiście. Prawdziwe szaleństwo ogarniało jednak całą dzieciarnię w czerwcu, gdy pan z *Administracji* kosił trawę za blokiem. Z niedoschłego siana budowaliśmy wtedy szałas. Teren magiczny stanowiły doły za szkołą, nazywane stawami, choć wody nikt tam nigdy nie widział. Chodziły słuchy, że *na stawach* rozbił się kiedyś samolot... Jeden z chłopców twierdził nawet, że ma w domu kawałek złamanego śmigła i okulary pilota; ale oczywiście nikt w to nie wierzył. Wszystko więc było oswojone: i stawy, i namiastka łąki za blokiem. Oswojone, ale nie swoje. Zarówno dla nas, jak i dla rodziców. Oni też poznawali to wszystko od początku, zakorzenieni nie głębiej, niż pelargonie w doniczkach na oknie. Oni też chyba tęsknili do przestrzeni, do zieleni, do odpoczynku od betonowych krajobrazów. Mama zabierała mnie czasem do lasu. Udało nam się kiedyś zobaczyć tam wiewiórkę - ale to była radość! Ojciec pokazał mi, jak z różowej koniczyny wysysać słodki nektar. Niedaleko była Wisła. Wtedy wydawało się największą rzeką na świecie.

Nie wiem czy zdołam wytłumaczyć moje podejście *con amore* do *Pana Tadeusza*. Ktoś może powiedzieć, że to, o czym piszę nie ma nic wspólnego z Mickiewiczem. Ktoś może powiedzieć, że trudne dzieciństwo to zjawisko nie tylko przedwojenne, że jestem z pokolenia *wilczą czarnego podwórza nr 2*, że mam kompleks... Może. Ale jeśli nawet to coś w tym złego? W końcu leczenie kompleksu *Panem Tadeuszem* jest terapią jak inne, a kulturze literackiej szkody żadnej nie wyrządza.

Mam kompleks i dobrze. Nie mam natomiast zamiaru nawracać *niewiernych* i zmuszać kogokolwiek do czytania mojej ulubionej lektury. Więcej nawet. Ani mi w głowie odsądzać od czci i wiary tych, którzy *Pana Tadeusza* nie czytali, albo czytali i nie lubią, bo nudny, bo dostają wysypki w trakcie czytania, bo zasypiają. Niech każdy leczy swoje kompleksy jak może i jak lubi. Moja tolerancja sięga tak daleko, że nic, ale to nic nie zdziwił mnie pewien maturzysta, który na pytanie *Kto napadł na Sopolców?*, odpowiedział po długim namyśle poważnie i odważnie: *Krzyżacy*. W końcu dlaczego nie...

A swoją drogą, miły czytelniku, kto napadł na Sopolców?

Katarzyna PISZCZKIEWICZ